

# Ameryka po ormiańsku

**D**obra passa poznańskiego Teatru Nowego trwa; po kontrowersyjnych „Onych” Witkacego i barwnej, widowiskowej „Awanturze w Chioggi”, które zamykały ubiegłoroczny sezon, zespół Izabelli Cywińskiej przywitał jesień coraz rzadziej grywanym Williamem Saroyanem, którego „Zabawa jak nigdy” uchodzi za najwybitniejsze dzieło sceniczne ormiańskiego Amerykanina.

W świadomości polskich odbiorców Saroyan tkwi przede wszystkim jako nowelista. Zwłaszcza wydany przed laty w „nikowskiej” serii tom „Chłopiec na lotnym trapezie”, seria krótkich pełnych poetyckiego uroku utworów o urodzonych w Kalifornii ormiańskich dzieciach, wtopionych w pejzaż współczesnej Ameryki, wzbudził duże zainteresowanie czytelnicze. Tematyczna egzotyka, wdzięk i prostota stylu zjednywały Saroyanowi licznych zwolenników; mimo iż w warstwie myślowej jego twórczość nie wykracza poza dość wytarty i-dealizm: Człowiek ma u niego z reguły pogodną naiwność dorosłego dziecka, a świat, choć nekany wstrząsami i niesprawiedliwością, jest i tak dostatecznie barwny i kolorowy, by warto się z nim godzić. Oscyluje więc Saroyan na samej krawędzi banału i stereotypu. A jednak jakby na przekór wymyślnym formom i skomplikowanym alegoriom współczesnej sztuki udaje mu się za pomocą najprostszyc

ków uzyskiwać zaskakujące niekiedy artystyczne efekty. Co więcej, w „Zabawie jak nigdy” odrzuca on niemal zupełnie reguły teatralnej konstrukcji. Jakby wszystko, co dzieje się na scenie, rozgrywało się na karatach jego nowel, od których zapożycza zarówno styl jak i nastrój. Sceniczne postacie pojawiają się od przypadku do przypadku, akcji nie scala dramaturgiczna konstrukcja, brak też, na pozór, logicznej motywacji zdarzeń. A jednak magia pisarska Saroyana jest przedziwnie sugestywna; pomimo tylu ewidentnych słabości patrzyliśmy wielokrotnie na scenę jak urzeczni. A większość kwestii, które wydają się tylekroć przemielone przez obiegową potoczność, jawi nam się w nowym, niebanalnym świetle. Spora dawka bajkowej moralności i optymizmu, doprawione wdziękiem i ormiańską przekorą, stwarzają melanz swoisty i niepowtarzalny.

Kiedy ze sceny pada ostatnie zdanie, można nawet dojść do paradoksalnego wniosku, że Saroyan ma tak znakomite wycucie teatru, iż może sobie pozwolić na nieprzestrzeżenie jego prawideł.

Oto mała knajpa, w której spótykają się przypadkowi ludzie rozmaitych profesji i narodowości: bezrobotni artyści i prostytutki, hazardziści i policjanci. Każdy z nich snuje popłatane wątki własnego żywota; prawdopodobieństwo przeplata się z

oczywistą blagą, barwność marzenia z szarością codziennej egzystencji. Właściciel knajpy, niby opiekuńczy anioł, zgarnia pod swoje skrzydła tę mieszaninę życiowych bankrutów; każdemu daje jeść, pracować, wy-

gadać się do woli. Ten smutny choć malowniczy kalejdoskop ludzkich losów wiruje w takt automatycznej muzyki i pijackich weltschmerzów, przeplatanych niekiedy solowymi popisami Harry'ego, komika i tancerza z bożej łaski; i długimi monologami Kita Carsona, wspaniałego łągarza o rodowodzie niemożliwym do ustalenia. Pozornie niezorganizowane skojarzenia i aluzje mają nośność poetyckich symboli. Wśród ponadczasowych dywagacji raz tylko Joe, który niemal bez przerwy dyżuruje przy stoliku, nadmienia jakby mimow-

chodem, pomiędzy kolejnymi kieliszkami, że właśnie Hitler wkracza do Pragi.

Mamy więc lokalizację historyczną; przestraszona Europa wycofuje się krok po kroku pod naporem faszyzmu. Także w Ameryce zdaje się triumfować przemoc i siła. Ale Saroyan jest programowym optymistą. Nie daje opaść kurtynie, zanim przedstawiciel urzędowego porządku i moralności nie poniesie zasłużonej kary.

Poznański spektakl jest sukcesem realizatorów. Tak reżyseri Wandy Laskowskiej, dobrze stonowana oprawa plastyczna Zofii Pietrusińskiej, jak i wysiłek całego zespołu aktorskiego zmierzały konsekwentnie do wyciszenia efekciarstwa i pseudogłębi, ku czemu nieraz skłaniał tekst. Na plan pierwszy wydołyby pastelowy, poetycki klimat i środowiskowy koloryt, to, co u Saroyana własne i niepowtarzalne.

Halina Łabonarska jako Kitty Duval, prostytutka desperacko próbująca zmienić swój los, była ogromnie sugestywna w swojej tragicznej bezradności. Pozyskany z Warszawy Wojciech Rajewski w brawurowo zagranej roli Kita Carsona, Leszek Łotocki (Harry), Henryk Abbe (Nick), Leszek Dąbrowski (Joe), a także wszyscy pozostali, potwierdzili renomę zespołu zrównanego i nader sprawnego, którego wyraźnie rysująca się konsolidacja rokuje jak najlepsze nadzieje dla teatralnego Poznania.

JERZY KORCZAK



„Zabawa jak nigdy” Saroyana w Teatrze Nowym w Poznaniu. Scena zbiorowa.